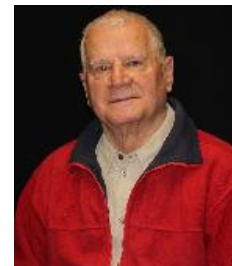


JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL,
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Janusz Hajkowski, technikum na Czwartku, fabryka wag na ulicy Krochmalnej, Anatol Massalski, ulica Krochmalna, praca, pochodzenie arystokratyczne, Akademia Medyczna, Stanisław Wroński, Książę Czernihowski, ulica Zamojska, dom pomocy społecznej na Unickiej, pogrzeb prawosławny, cmentarz na Lipowej, Michał Massalski,

Książ Anatol Massalski

W [19]55 roku skończyłem technikum na Czwartku i pracowałem w fabryce wag na [ulicy] Krochmalnej. W [19]54 roku moja cioteczna siostra – ode mnie starsza o dwa lata – wydała się za męża za pana o nazwisku Massalski Anatol. Kiedyś byłem tam u wuja, a wujo (nazywał się Harmarż) mówi do mnie: „Janusz załatwiłbyś Tolkowi jakąś pracę, bo on nigdzie nie pracuje. Ja mu musiałem kupić garnitur do ślubu, buty, koszulę, krawat. On nic nie miał, biedny jest jak mysz kościelna” – ten Massalski Anatol. Mówi: „A teraz patrz, Maryśka pracuje – pracowała ona w drukarni naszej lubelskiej. Najpierw była na Buczka a później na Unickiej. – A on?”. Ja mówię: „Czego nie, wuju, mogę mu załatwić. A co on umie?”, – „Ja ci go zaraz zawołam. Tolek, Tolek! Chodź do mnie! – Tolek przychodzi. – Tolek, Janusz ci pracę załatwi”. [Anatol] mówi: „A jaką?”, – „Czy znasz się na prądzie?” – ja byłem technikiem elektrykiem i pracowałem wtedy jako elektryk w fabryce wag. On mówi: „Janusz, ja się urodziłem ze śrubokrętem w ręku”, – „No to świetnie. To przyjdź jutro, bo akurat potrzebny nam jest elektryk” – bo tam [robili]śmy akurat przeróbkę instalacji elektrycznej w całej fabryce na Krochmalnej. Przyszedł do mnie i poszedłem z nim do kadrowca. Wypełnił taki duży kwestionariusz osobowy (teraz nie ma takich kwestionariuszy), rozpoczął pracę. Na drugi dzień wpada do mnie kadrowiec personalny i mówi: „Co pan, kogo pan mi tu narai! Czy pan zwariował?!”. Ja mówię: „A czego, o co chodzi?”, – „Pan patrzy, co on mi wpisał do kwestionariusza!”. Pokazuje, a tam napisane: „Pochodzenie społeczne: arystokratyczne”. „Wie Pan – mówię – on jest trochę taki chyba niezrównoważony”. Wziąłem, zamazałem, wpisałem „robotnicze”, bo to chłopskie robotnicze było pochodzeniem najbardziej [powszechnym] w tamtych czasach. Takim, przed którym się otwierały drzwi.

Arystokratyczne w latach 50.? W połowie lat 50.? Po dwóch tygodniach Tolek mówi: „Janusz, ja już nie będę pracował”, - „A czego?”, - „Bo ja – mówi – nie jestem do [tej] pracy stworzony”. To nie ma przymusu. W [19]89 [roku] oglądałem telewizję, patrzę, a w telewizji jest Tolek. I dziennikarz: „Oto – mówi – najwyższy rangą arystokrata ukraiński, książę Anatol Massalski”. Mówię: „Przecież to mój szwagier Tolek”. I tam podali, że pracuje w Akademii Medycznej. Ja wtedy pracowałem w wydziale zdrowia w urzędzie wojewódzkim, więc ja miałem Stasia Wrońskiego – był BHP-owcem – w Akademii Medycznej. Dzwonię do niego: „Stasiu – mówię – pracuje u was taki Massalski Anatol, Tolek?”, - „Janusz, pracuje”, - „A co on tam robi?”, - „A – mówi – niech to cholera weźmie. Problem z nim jak nieszczęście”, - „A jaki?” - „A na biurku rektora przychodzi taki stos z całego świata pism adresowanych Książę Anatol Massalski, albo: Jego Wysokość Książę Anatol Massalski i tam wszyscy tam z jakąś tam prośbą do niego”. Dyrektor patrzy i mówi: „Co to jest? Skąd się to wzięło?”. Zwołał tego kadrowca i mówi: „Panie, pracuje u nas jakiś Anatol Massalski?”, - „Panie rektorze nie wiem, muszę pójść zobaczyć”. Za chwilę wraca i mówi: „Tak, pracuje w kotłowni jako palacz kotłów wysokoprężnych”. Faktycznie miał [taką pracę], widziałem jego dokumenty. Jego pradziad dostał od cara Aleksandra ten tytuł. Miał piękny pierścień rodowy. Widziałem świadectwa ukończenia studiów przez jego matkę. Jego ojciec w [19]44 roku zaraz po wyzwoleniu – mieszkali chyba gdzieś wtedy na Zamojskiej naprzeciwko, poniżej katedry – wyszedł z domu i nie wrócił. Nikt nie wie, co się z nim stało, gdzie zginął, czy zginął, czy wyjechał – do tej pory nic nie wiadomo. Ktoś widocznie wiedział, kim on jest i go zamordowano. Tolek zmarł przed trzema laty. Ostatnie lata spędził w tym prawosławnym domu pomocy społecznej na Unickiej przy cmentarzu. Byłem na pogrzebie Tolka, bo przypadkowo się dowiedziałem, że zmarł, a wiem, że moja siostra Marysia urodziła mu jedno dziecko, córkę Basię. I wywarł na mnie ten pogrzeb wielkie wrażenie, bo ja nie uczestniczyłem nigdy w pogrzebie prawosławnym. Cała ceremonia się odbyła na tej kaplicy cmentarnej na Lipowej. Było takich trzech śpiewających basem, też tych księży prawosławnych. Zaśpiewali *Gospodi pomiluj*. Tutaj miała ta kapliczka echo – wszystkie włosy do góry się człowiekowi podniosły, a Tolek leżał w trumnie otwartej głową do wyjścia, a nogami do ołtarza. Miał przepasaną opaskę na czole. Długo nie wiedziałem, co to znaczy. Zapytałem jakiegoś popa. On powiedział mi, że ta opaska i jej kolor oznacza pochodzenie społeczne, więc on jako arystokrata to miał jakąś tam specjalną. Pochowano go i faktycznie, do tej pory na pomniku jest napisane „Książę Anatol Massalski”. Leży w grobie razem z matką swoją. W zeszłym roku zmarł jego brat młodszy – Misza, Michał. Zmarł i też w tym grobie jest pochowany. Tam leży trójka: matka i dwóch synów. O ojcu nikt nic nie wie. Myśmy [z Anatolem] się bardzo lubili. Właśnie on mnie na ten zamek namówił, on mi to naraił, on tam chodził. Później zrezygnował, bo był do pracy niestworzony – wszędzie i na zamku też. Był może z miesiąc czasu, chodził później: „Nie, to nie dla mnie – mówi. – Ja nie jestem do takich zajęć stworzony”. Miał takie arystokratyczne swoje podejścia, dwie lewe rączki,

ale później podjął pracę, wypracował sobie emeryturkę. Taką nędzną miał jako ten palacz tych kotłów wysokoprężnych, ale miał jakiś zasiłek. Ten Abel bardzo mu dużo pomagał finansowo i załatwił ten dom pomocy społecznej, bo gdzieś tam na Lubartowskiej mieszkał w jakimś takim nędznym domku, a jak owdowiał, bo moja siostra zmarła, to ożenił się po raz drugi. Jego druga żona jeszcze żyje. Też w tym domu mieszka. Ona ma jeszcze pamiątkę. Kiedyś się spotykamy, podnosi rękę, patrzę, a ona mi pokazuje ten pierścień rodowy Tolka. [Anatol] do końca życia był moim szwagrem. Zawsze, jak się spotykaliśmy, to: „Cześć szwagier”, - „Cześć szwagier” – innej mowy nie było. Jakoś żeśmy się lubili obaj. On mnie do zamku zaciągnął i powiedział: „Tam taki teatr powstał”. Nie wiem, gdzie się dowiedział.

Data i miejsce nagrania	2020-12-08
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"